

HISTORIA
RZYMSKA

PRZEZ

TEODORA MOMMSENA

PRZEŁOŻYŁ

J. DZIEKOŃSKI.

TOM TRZECI.

WYDANIE DRUGIE.

WARSZAWA.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI A. H. KLEINSINGERA

przy rogu ulicy Nowego Świata i Ś. o. Krzyskiej Nr 1

1880.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ.
Варшава, 23 Апрель 1880 года.



17224

17224

Drukiem Józefa Ungra, Warszawa, Nowolipki N. 3.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Kraje poddane do czasu Gracchusów.

Poddani.

Po skruszeniu potęgi macedońskiej wszechwładztwo Rzymu stało się faktem; nie tylko od słupów Herkulesa do ujść Nilu i Orontesu utwierdzone, ale nadto jakby ostatecznie słowo przeznaczenia ciążyło na ludach całym brzemieniem niezmienności, zdając się zostawiać im wybór jedyny trawienia się w usiłowaniach bez nadziei, lub cierpieniach bez końca. Gdyby historia nie miała prawa żądać od rozsądnego czytelnika, by jej towarzyszył w dniach dobrych i złych, przez krainy wiosny i zimy, tedy dziejopis uległby chęci zrzeczenia się rozpaczliwego powołania, postępować w ślad za tym pasowaniem się przemocy ze słabością, nie tylko w zagarnionej już pod władzę rzymską Hiszpanii ale także w krajach prawem klienteli rządzonych w Afryce, Helladzie i Azji, w ich rozmaitych, a przecież jednotonnych zmianach. Jakkolwiek szczegółowe zapasy podrzędnymi i mało znaczącymi wydawać się mogą, w ogóle wszakże swoim nabierają historycznego znaczenia; a nadewszystko stosunki italskie wtedy dopiero dokładnie pojąć się dadzą, gdy się rozważy odbicie na Italii wypadków w prowincjach.

Hiszpania.

Oprócz krajów, które z natury położenia swojego, jako przyległe Italii uważać należy, a w których jeszcze nie zupełnie krajowcy podbici zostali i nieustannie, z nie wielkim dla Rzymu zaszczytem powód do „wojskowych tryumfów“ dawali, jako to: Ligurowie, Sardyńczycy i Korsykanie, formalne panowanie Rzymu na początku tej epoki jedynie utwierdzone było w obudwóch prowincjach hiszpańskich, które większą część wscho-

dniego i południowego półwyspu pirenejskiego obejmowały. Jużemy wyżej starali się przedstawić obraz stanu półwyspu: Iberowie, Celtowie, Fenicyanie, Helleni i Rzymianie, mieszcili się tu razem, społecznie i rozmaicie krzyżując się istniały tu cywilizacye najrozmaitsze co do swojej natury i stopnia: staroiberska kultura obok zupełnego barbarzyństwa, ukształcenie fenickich i greckich miast kupieckich obok krzewiącego się latynizmu, do którego zaszczerpienia przyłożyły się najwięcej liczne załogi i mnóstwo robotników w kopalniach srebra. Pod tym względem zasługują na wzmiankę rzymskie miasta Italica (przy Seville) i latyńska kolonia Carteia (przy zatoce Gibraltarskiej), to ostatnie miasto wraz z Agrigentem jest pierwszą miejską gminą zamorską z językiem łacińskim i italską ustawą. Scipio starszy założył miasto Italica (548) dla swoich weteranów, którzy chcieli pozostać w Hiszpanii, ale zdaje się, że nie jako gminę obywatelską, tylko jako miasto targowe *). Założenie Cartei przypada na rok 583 z powodu mnóstwa dzieci w obozie przez żołnierzy rzymskich z niewolnicami hiszpańskimi spłodzonych, które wyrosły według prawa w stanie niewolników, de facto zaś jako wolni Italowie, przez rząd więc wyzwoleni i łącznie z dawniejszemi Curteii mieszkańcami jako kolonia latyńska urządzeni zostali. Od czasu jak Tiberius Gracchus urządził prowincję Ebru, około lat trzydziestu prowincye rzymskie używały w ogóle błogosławieństwa pokoju, choć parę razy wzmiankują o wojennych wyprawach przeciw Celtiberom i Luzytanom.

Wojna luzytańska.

Ważniejsze wypadki nastąpiły w r. 600. Luzytańczycy pod dowództwem niejakiego Punicus wkroczyli do posiadłości rzymskich, dwóch połączonych rządzców wojska pobili, wielką liczbę Rzymian ubiwszy. Vettonowie (między Tajo i wyższym Duero mieszkający) tém zwycięstwem ośmieleń, połączyli się z Luzytanami, i tak wzmocnieni zagony swoje aż do morza śródziemnego zapuszczali, nawet w krainie Bastulo Fenicyan, w bliskości stolicy rzymskiej Nowej Kartaginy (Cartagena) kontrybucye wybierali. Senat uznał to za rzecz tak ważną, iż postanowił wysłać do Hiszpanii konsula, czego już od roku 559 nie było, a nawet dla przyspieszenia przesył-

*) Italica przez Scipiona, tém zapewne była, co w Italii zwano *forum et conciliabulum civium Romanorum*: później w Galli w tym samym sposobie powstały Aquae Sextiae. Zamorskie gminy obywatelskie później dopiero powstały wraz z Kartaginą i Narboną; uwagi rzecz godna, że w pewnym względzie i tego był początkiem Scipio.

ki posiłków, termin objęcia urzędów przez konsulów o półtora miesiąca uprzedzono — to właśnie było powodem że termin objęcia urzędowania z 15 marca przeniesiono na 1 stycznia, przez co ten początek roku ustalił się, który i my dotąd zachowujemy. Nim atoli konsul Quintus Fulvius Nobilior z wojskiem nadciągnął, przyszło do ważnej dosyć potyczki na prawym brzegu Tajo (601) między rządcą tamtostronnej Hiszpanii pretorem Luciussem Mummiusem a Luzytańczykami pod wodzą Caesarusa, który objął naczelną władzę po Punikusie poległym w boju. Z początku szczęście sprzyjało Rzymianom, wojsko luzytańskie rozbite i obóz ich zdobyty został. Lecz częścią już pochodem znużeni Rzymianie, częścią ścigając nieprzyjaciela rozprzężeni, przez pokonanego nieprzyjaciela w końcu zupełnie pobici, utracili obóz nieprzyjacielski, a w dodatku i swój i 9,000 ludzi w poległych. Szeroko i daleko na wszystkie strony buchnął teraz płomień wojenny. Luzytanie z lewego brzegu Taju pod dowództwem Caucaenusa rzucili się na Celtikow poddanych Rzymu (w Alentejo) i zdobyli ich miasto Conistorgis.

Wojna z Celtiberami.

Luzytanie posłali Celtiberom chorągwie zdobyte na Mummiusu, jako znak zwycięstwa, a zarazem wezwanie do wspólnej sprawy. I tu także nie brakło na powodach oburzenia. Dzielnym Arevaków (około źródeł Tajo i Duero) sąsiednie dwa drobne ludy Celtiberów, Bellowie i Tilthowie, postanowiły wspólnie osiedlić się w Segeda miasteczku do nich należącym. Kiedy więc zajęli się budową murów, Rzymianie im zakazali, ponieważ organizacya semproniusowska zakazywała budowania samowolnego miast gminom poddanym. Obok tego zażądano od nich daniny w pieniądzach i ludziach z mocy układu należnych, ale już od dawna nie wymaganych. Hiszpanie słuchać nie chcieli obudwóch rozkazów, szło bowiem nie o założenie nowego miasta, tylko o rozszerzenie już zbudowanego, danina zaś nie tylko zawieszona, ale wcale darowana została przez Rzymian. W tę chwilę Nobilior stanął w tostronnej Hiszpanii z wojskiem około 30,000 ludzi wynoszącym, w którym była jazda numidyjska i dziesięć słońców. Jeszcze murów nie skończono, większa więc część Segedanów poddała się; najodważniejsi zaś uszli z żonami i dziećmi do dzielnych Arevaków, wzywając ich do wspólnego przeciw Rzymianom działania. Arevakowie zwycięstwem Luzytanów nad Mummiusem zapaleni chwycili za broń i obrali wodzem swoim Carusa. Trzeciego dnia po swoim wyborze wódz naczelnym już nie żył, ale wojsko rzymskie pobite i około 6000 obywateli rzymskich legło na placu boju — dzień 23 sierpnia, uroczystość Vulkanaliów, smutnym odtąd

była dla Rzymian wspomnieniem. Śmierć dowódcy skłoniła Arevaków do cofnięcia się do najwarowniejszego miasta Numancyi (Garray jedna mila hiszpańska na północ od Sorii nad Duero), Nobilior szedł za nimi. Pod murami miasta przyszło do drugiej bitwy; w której Rzymianie z początku słoniami odparli nieprzyjaciela do miasta, ale następnie w skutek zranienia jednego słonia zmieszali się, co spostrzegłszy Arevakowie wypadli z miasta i znaczną Rzymianom zadali klęskę. Te i tym podobne nieszczęścia, jak na przykład zniszczenie oddziału jazdy wysłanej na zebranie kontyngentów, w tak niekorzystnym stanie postawiły sprawy rzymskie w prowincyi z téj strony, że miasto Ocilis, w którym była kassa rzymska i zapasy wojenne, przeszło na stronę nieprzyjacielską, Arevakowie zaś mogli odważyć się, oczywiście bezskutecznie, pokój Rzymianom dyktować. Klęski te poniekąd zrównoważyło powodzenie jakie miał Mummius w południowej prowincyi. Jakkolwiek wojsko jego osłabione było poniesioną klęską, przecież powiodło mu się rozproszonych Luzytanów na prawym brzegu Tajo porazić, a przeszedłszy na drugą stronę rzeki, gdzie Luzytanie rzymską krainę plondrowali, nawet aż do Afryki się zapuszczając, całą południową prowincyą od nieprzyjaciół oczyścić. Następnego roku (602) senat w miejsce niezdolnego Nobiliora, posłał do północnej prowincyi konsula Marcusa Claudiusa Marcellusa, który już jako pretor 586 odznaczył się w Hiszpanii a później w dwóch konsulatach objawił talent dowódcy. Biegły jego kierunek, a bardziej jeszcze łagodność wnet zmieniła postać rzeczy. Ocilis poddało mu się natychmiast, Arevakowie zaś utwierdzeni przez niego w nadziei pozyskania pokoju za małą karą pieniężną, zawarli rozejm i wysłali posłanników do Rzymu. Marcellus zatem mógł się udać do prowincyi południowej, gdzie Vettonowie i Luzytanie poddali się wprawdzie pretorowi Marcusowi Attiliusowi, i zachowali się spokojnie, póki tenże stał w ich krainie, lecz po jego oddaleniu się na nowo powstałi i sprzymierzeńców rzymskich trapiłi. Przybycie konsula uspokoiło wszystko, i gdy tenże w Kordubie zimowe leże zajął, na całym półwyspie oręż spoczywał. Tymczasem w Rzymie toczyły się z Arevakami układy o pokój. Rzecz godna uwagi pod względem stosunków wewnętrznych w Hiszpanii, że głównie posłanniki Arevaków duchem rzymskim przejętych wymogły w Rzymie odrzucenie propozycji pokojowych, przedstawiając senatowi, że jeżeli stronnictwa rzymskiego nie chce narazić, tedy nie pozostaje mu do wyboru, tylko albo corocznie konsula z odpowiedniem wojskiem do Hiszpanii posyłać, albo teraz dać przykład energiczny. W skutek tego poselstwo Arevaków odprawiono bez odpowiedzi stanowczej, i dalsze prowadzenie wojny energicznie nakazano. Marcellus więc ujrzał się zmuszonym na wiosnę (603) wznowić

wojnę z Arevakami. Tym czasem, czyli to, jak utrzymują, nie chaąc spodziewanemu nie długo następcy zostawić zaszczytu ukończenia wojny, czy też, co podobniejsze do prawdy, że podobnie jak Gracchus sądząc iż jedynie łagodnością trwały pokój zapewnić można; porozumiewszy się tajemnie z mężami największy wpływ u Arevaków mającemi zawarł przymierze pod murami Numancyi, mocą którego Arevakowie zdali się Rzymianom na łaskę i niełaskę, z warunkiem wszakże, iż im zachowane zostaną prawa dawniejszemi umowami zawarowane, z obowiązkiem stawienia zakładników i wypłacenia pewnej pieniężnej daniny.

Gdy konsul Lucius Lucullus jako nowy wódz przybył do wojska, zastał już wojnę formalnem przymierzem skończoną, którą on miał dalej toczyć, a tym sposobem rozchwiały się jego nadzieje zyskania sławy, a nade wszystko pieniędzy. Ale znalazł się sposób. Na własny rachunek uderzył Lucullus na zachodnich sąsiadów Arevaków, to jest Vaccaeów, lud celtiberyjski, niepodległy jeszcze, ale z Rzymianami w największej zgodzie będący. Na zapytanie Hiszpanów w czemu uchybili, odpowiedzią była napaść na miasto Cauca (Coca 8 leguas na zachód od Segovii) i gdy przerażone miasto mniemało, że ciężką ofiarą pieniędzy okupi kapitulacyą, wojska rzymskie wkroczywszy mordowały i w niewolę zaprzedawały mieszkańców nawet bez pozorów. Po tym bohaterskim czynie, który około 20,000 ludzi życie kosztował, wojsko dalej postępowało. Po wszystkich stronach wsie i miasteczka stały opustoszałe, albo zamykały bramy miasta, jak warowna Intercatia i stolica Vaccaeów Pallantia (Palencia). Chciwość we własnych uwikłała się sidłach, nie było gminy, któraby z wiarygodnym wodzem chciała wchodzić w układy, a powszechna ucieczka mieszkańców nie tylko łupów wielkich nie przedstawiała, ale nadto dłuższy pobyt w tych niegościnnych stronach prawie niemożliwym czyniła. Pod Intercatia udało się znakomitemu trybunowi wojskowemu, synowi zwycięzcy pod Pydna, a przysposobionemu zwycięzcy pod Zama, Scipionowi Aemilianowi, na dane przez siebie słowo honoru, ponieważ słowo naczelnego wodza za nic uważano, przyprowadzić do skutku układ z mieszkańcami, którzy obowiązali się wojsku rzymskiemu dostarczyć bydła i ubrania, poczem toż wojsko cofnęło się. Od oblężenia wszakże Pallantii odstąpić musiano dla braku żywności, za cofającemi się Rzymianami postępowali Vaccaeowie aż do Duero. Lucullus następnie udał się do prowincyi południowej, gdzie pretor Servius Sulpicius Galba w tymże roku przez Luzytanów był pobity. Obadwa przezimowali blisko siebie, Lucullus w krainie Turdetanów, Galba przy Conistorgis i obadwa w następnym roku (604) uderzyli na Luzytanów. Lucullus odniósł niejake korzyści przy

cieśninie gadytańskiej, ale Galba więcej dokazał, zawarłszy z trzema na prawym brzegu Tajo, pokoleniami luzytańskimi umowę, przez którą zapewnił im dogodniejsze siedziby; po czym 7,000 tych barbarzyńców, którzy do niego po spodziewane grunta przybyli, na trzy oddziały podzielił, rozbroił, część jako niewolników wziął, część wymordował. Rzadko kiedy wojnę toczono z takim wiarołomstwem, okrucieństwem i chciwością, jak ją wiedli obadwa ci wodzowie, którzy jednak ze zbrodniczo nabytymi skarbami potrafili uniknąć, jeden potępienia, a drugi nawet oskarżenia. Stary Cato w osmdziesiątym piątym roku życia swojego, na kilka miesięcy przed śmiercią, usiłował Galbę pociągnąć do odpowiedzialności przed zgromadzeniem obywateli; lecz żebrzące dzieci generała i złoto przez niego przywiezione dowiodły ludowi jego niewinności.

Viriathus.

Nie korzyści bezczelne, jakie Lukullus i Galba w Hiszpanii odnieśli, jako raczej wybuch czwartej wojny macedońskiej i trzeciej kartagińskiej w r. 605, stał się powodem, że sprawy hiszpańskie tymczasowo zwyczajnym rządczom poruczono. Zaraz też Luzytanie, wiarołomstwem Galby bardziej rozjuszonych, niż upokorzonych, zaleli bogatą Turdetanów krainę. Przeciwnym wyruszył rządcza rzymski Gaius Vetilius (605?) i nie tylko ich pobił, ale cały tłum spędził na wzgórze, gdzie zdawali się bez ratunku zgubieni. Już niemal kapitulacja była zawarta, kiedy Viriathus, człowiek młodego rodu, ale jak niegdyś, chłopakiem jeszcze będąc, trzodę swoją dzielnie bronił od drapieżnych zwierząt i złodziei, tak teraz w poważniejszej walce straszny naczelnik gerylli, i jeden z małej liczby Hiszpanów, który trafem przeniewierczej napaści Galby uszedł, teraz ziomków swoich ostrzegał jak mogą polegać na słowie rzymskiem, i przyrzekł im ratunek, jeżeli tylko słuchać go zechcą. Słowo jego i przykład wywarły

*) Chronologia wojny Viriathusa nie bardzo jest pewna. To niewątpliwe, że wystąpienie Viriathusa datuje się od walki z Vetiliusem (Appian *Hisp.* 61; Justin 44, 2) i że 615 zginął. Ciąg jego rządów obliczają na 8 (Appian *Hisp.* 63), na 10 (Justin 44, 2), na 11 (Diodor 597) i na 14 lat (Liv. 54; Eutrop. 4, 16; Flor. 1, 33). Trzecie podanie ma ztąd wielkie podobieństwo, że walka z Vetiliusem łączy się z zarządem Galby. Ale natomiast na czas następny aż do 608 następstwo rządców rzymskich jest wcale niepewne, tem bardziej, że Viriathus głównie wprowadził w południowej, ale też i w północnej prowincji walczył (Liv. 52) a zatem rzymscy przeciwnicy jego nie do jednej tylko listy rządców należą.

swoją skuteczną, wojsko ofiarowało mu naczelną władzę. Variathus masie swojego ludu rozkazał podzielić się na drobne hufce i rozmaitemi drogami zbierać się w oznaczonym miejscu; sam zaś wybrał najlepszych i najpewniejszych 1,000 jeźdźców, z którymi odwrót swoich zasłaniał. Rzymianie mało mając lekkiej jazdy nie odważyli się w oczach jazdy nieprzyjacielskiej ścigać uchodzących. Viriathus z garstką swoich całe dwa dni wstrzymując wojsko rzymskie, nagle w nocy zniknął i śpieszył do miejsca zebrania się. Wódz rzymski poszedł za nim, lecz wpadł w zręcznie ułożoną zasadzkę, w której połowę wojska stracił, sam dostał się do niewoli i zabity został, ledwie reszta niedobitków potrafiła schronić się do miasta Carteia przy cieśninie morskiej. Szybko posłano z nad Ebru 5,000 pospolitego ruszenia hiszpańskiego na pomoc pobitym Rzymianom, ale Viriathus zniszczył ten oddział w pochodzie, i w całym kraju środkowym Carpetanów rządził tak samowładnie, że go Rzymianie szukać tam nie odważyli się. Teraz uznany panem i królem przez wszystkich Luzytanów umiał godność stanowiska książęcego z prostotą pasterskiego życia pogodzić. Żaden znak nie odróżniał go od prostego żołnierza. Od bogato ozdobionego godowego stołu swojego teścia księcia Astolpa z rzymskiej Hiszpanii, wstał, nie tknąwszy złotych sprzętów, ni kosztownych potraw, wsadził swoją oblubienicę na konia i udał się w swoje góry. Z łupów nigdy więcej nie wziął nad to, co swoim towarzyszom wydzielił. Żołnierz poznawał wodza swojego tylko po wzniosłym wzroście i dowcipnym wyrazie, a nadewszystko po tem, że w trzeźwości, równie jak w trudach wszystkim przodował, zawsze w całym uzbrojeniu sypiał, w bitwie zaś na czele przed wszystkimi walczył. Zdawało się jak gdyby w tych z gruntu prozaicznych czasach jeden z owych homerskich bohaterów wrócił. Szeroko po wszystkich stronach rozlegało się imię Viriathusa w Hiszpanii i naród ten waleczny mniemał, że w nim znalazł męża, którego przeznaczeniem jest stargać pęta obcego panowania. Niesłychane powodzenie odznaczało następne lata jego dowództwa (606—608) tak w północnej, jak i południowej prowincji. Gaius Lelius dotrzymywał placu przeciw niemu, lecz pretora Gaiusa Plautiusa po zniszczeniu przedniej jego straży, potrafił na prawy brzeg Tajo zwabić i taką mu klęskę zadać, że naczelną wódz wśród lata zimowe leże zajął — później wniesiono przeciw niemu skargę do ludu o zhańbienie rzymskiej gminy, przez co zmuszony był unikać swojej ojczyzny. — Podobnie zniszczone zostało wojsko rządcy prowincji Claudiusa Unimana, Gaius Negidius zwyciężony i kraj otwarty kontrybucjami uciśnięty. Na górach hiszpańskich powiewały godła zwycięstwa zdobne znakami rzymskich rządców i orężem legionistów; z żalem i wstydem przyjęto

w Rzymie wiadomość o zwycięstwach króla barbarzyńców. Uzdatniony oficer, drugi syn zwycięzcy pod Pydna, konsul Quintus Fabius Maximus Aemilianus objął wprawdzie dowództwo w Hiszpanii (609), ale zahartowanych w boju weteranów wracających z Macedonii i Afryki nie odważono się posyłać do zniechęconej Hiszpanii; obiedwie więc legie które Maximus z sobą przywiódł składały się z nowo zaciężnych, na których nie wiele więcej spuszczać się można było, jak na zdemoralizowane zupełnie wojsko hiszpańskie. Skoro pierwsze utarczki pomyślnie wypadły dla Luzytanów, przezorny wódz zatrzymał wojsko swoje przez resztę roku w obozie pod Urso (Osuna na południo-wschód Sewilli nie dając się wciągnąć do wałnej bitwy, dopiero w roku następnym (610) z zaprawionym w drobnych utarczkach żołnierzem ruszył w pole, i potrafił utrzymać przewagę, a po szczęśliwej wyprawie zajął zimowe leże w Cordubie. Skoro zaś miejsce Maxima zajął niezdolny pretor Quinctius, klęska za klęską spadała na Rzymian, a wódz ich wśród lata zamknął się w Cordubie, gdy tymczasem hufce Viriatha całą południową prowincję przebiegały (611). Następca jego brat przysposobiony Maxima Aemiliana, Quintus Fabius Maximus Servilianus, przysłany do Hiszpanii z dwoma świeżymi legiami i dziesięcią słoniami, starał się wdrzeć do kraju Luzytanów, lecz po kilkunastu nie stonowiących utarczkach, po odparciu z wielkim trudem szturm do obozu rzymskiego, ujrzał się zmuszonym do powrotu do prowincyi. Viriathus postępował za nim w też tropy, gdy wszakże wojska jego zwyczajem powstańców rozeszły się nagle, i on musiał wracać do Luzytanii (612). W następnym roku (613) Servilianus zaczął znowu działać zaczepnie, przeciągnął przez krainy nad rzekami Baetis i Anas, i wkroczywszy do Luzytanii obsadził mnóstwo miasteczek. Mnóstwo powstańców wpadło w jego ręce — naczelnicy, których było około 500, wszyscy śmiercią ukarani, tym zaś, którzy z prowincyi rzymskiej do nieprzyjaciela przeszli, ręce poobcinano, resztę zaś w niewolę zaprzędano. Lecz wojna hiszpańska i tu objawiła swoją chytrą niestałość. Po wszystkich tych szczęśliwych wypadkach Viriathus uderzył na wojsko rzymskie zajęte oblężeniem Erisane, pokonał je i przyparł do skały, gdzie zupełnie w jego mocy było. Viriathus wszakże, jak niegdyś wódz Samnitów w wąwozie caudińskim, poprzestał na zawarciu pokoju z Serwilianem, mocą którego Luzytanii niepodległość i udzielność zawarowano, a Viriathus królem jej uznany. Potęga Rzymu nie tyle się wzniosła ile duma narodowa upadła: w stolicy cieszą się, że się przecie uwolniono od uciążliwej wojny, senat i lud umowę tę ratyfikował. Lecz Serviliana brat rodzony i następca w urzędzie Quintus Servilius Caepio nie bardzo był zadowolony tą po-

wolnością, a senat dosyć niedołężny, że zezwolił na tajne zabiegi przeciw Viriathowi, a wkrótce na otwarte, bezwstydne zerwanie przeniewierczego przymierza przynajmniej przez szpary patrzył. Tak więc Caepio wkroczył do Luzytanii i przeszedł ją, aż do kraju Vettonów i Gallae-ków. Viriathus unikał bitwy z przeważnym nieprzyjacielem i przez zręczne obroty uchodził przed przeciwnikiem (614). Lecz gdy w roku następnym (615) nie tylko Caepio wznowił zaczepne działania, ale i z północnej prowincyi wojsko rozrządzałe pod dowództwem Marcusa Popiliusa wkroczyło do Luzytanii, Viriathus prosił o pokój na jakichkolwiek warunkach. Wezwano go aby wszystkich, którzy z posiadłości rzymskich do niego przeszli, wydał, między tymi zaś był jego własny teść; przystał na to, wydanych Rzymianie śmiercią ukarali, lub ręce poobcinali. Ale na tem nie koniec: Rzymianie nie zwykli zarazem objawiać poddającym się, co względem nich postanowiono. Rozkaz za rozkazem wydawano Luzytanom, a każdy następny nieznosięjszy od poprzedzającego, w końcu zażądano od nich wydania broni. Wtedy Viriathus wspomniął na los swoich ziomków, których Galba rozbroił, uchwycił na nowo za oręż, ale już było za późno. Wahanie się jego rzuciło zarody zdrady w jego najbliższym orszaku: trzej najzaufańsi jego, Audas, Ditalko i Minucius z Urso, straciwszy wiarę w możliwość zwycięstwa, wyjednali zezwolenie króla do zawiazania raz jeszcze układów z konsulem Caepionem, i korzystali z tego, aby zyskawszy zapewnienie amnestyi i dalszych nagród, życie luzytańskiego bohatera nieprzyjacielowi sprzedać. Wróciwszy do obozu zapewnili króla o pomyślnym toku układów, i następnej nocy śpiącego w namiocie zamordowali. Luzytańczycy czcigodnego męża uczcili niezrównanym pogrzebem, przeszło dwieście par zapasników walczyło na obrzędzie pogrzebowym; a jeszcze bardziej uczcili go nie poprzestając walki, i na miejsce zamordowanego obrali wodzem Tantamusa. Ten śmiały zakreślił plan, wydrzeć Rzymianom Sagunt; lecz nowy wódz nie posiadał ani umiarkowania swojego przewodnika, ani jego szczęścia wojennego. Wyprawa chybiła zupełnie, w czasie odwrotu wojsko jego przy przejściu przez Baetis napadnięte, zmuszone zostało do bezwarunkowego poddania się. Tak więc Luzytania podbitą została raczej zdradą i morderstwem obcych, aniżeli własnych mieszkańców.

Numancia.

Kiedy południową prowincję niepokoił Viriathus i Luzytanie, w północnej nie bez podżegania Luzytanów wybuchnęła druga wojna nie mniej ważna w krainach celtiberyjskich. Świetne zwycięstwa Viriatha

powołały Arevaków w r. 610 do broni-przeciw Rzymianom, i to było główną przyczyną dla której konsul Quintus Caecilius Metellus po Aemilianie do Hiszpanii posłany, nie poszedł do południowej prowincyi, lecz zwrócił się przeciw Celtiberom. I tu złożył on dowody tej samej zdolności, jaką okazał w pokonaniu Pseudophilippa macedońskiego, osobliwie też przy oblężeniu miasta Contrebia, za niezdobyte uważanego. W ciągu dwuletnich jego rządów (611—612) cała prowincya północna do posłuszeństwa przywiedziona była. Dwa tylko miasta Termantia i Numantia jeszcze zamknięte miały bramy dla Rzymian; ale i z temi już niemal zawarta była kapitulacya, i większa część warunków przez Hiszpanów dopełniona. Lecz gdy przyszło do wydania broni, wtedy równie jak w Viriathusie obudziła się prawdziwa hiszpańska duma, z chlubą piastowanego oręża oddać nie chcieli i postanowili dalej toczyć wojnę pod wodzą dzielnego Megara ojca. Zdawało się to szaleństwo: wojsko bowiem konsularne, nad którym w roku 613 konsul Quintus Pompejus objął dowództwo, cztery razy było liczniejsze od całej zdolnej do broni ludności Numancyi. Lecz nieświadomy wcale sztuki wojennej wódz takie klęski poniósł pod murami obudwóch miast (613—614), że wołał przez układy zawrzeć pokój, nie mogąc go mocą oręża uzyskać. Zdaje się, że z Tarmancyą stanowcza nastąpiła zgoda, Numantynom zaś wódz rzymski już odesłał jeńców i potajemnie przyrzekłszy im łaskawe obejście skłonił ich, że się zdali na łaskę i niełaskę. Numantynowie znużeni wojną zgodzili się i wódz rzymski okazał się nadzwyczaj umiarkowanym w swoich żądaniach. Jeńców, zbiegów i zakładników już wydano, umówioną sumę pieniędzy po większej części wypłacono, gdy w r. 615 nowy wódz Marcus Popillius Laenas przybył do obozu. Pompeius zwaliwszy ciężar dowództwa na cudze barki, żeby się uwolnić od odpowiedzialności w Rzymie za zawarcie pokoju, wedle wyobrażeń rzymskich, hańbiącego honor narodu, chwycił się wybiegu, nie tylko złamać dane słowo, ale go się wcale zaprzeć, i gdy Numantynowie przybyli z wypłatą reszty pieniędzy, im i swoim oficerom wbrew oświadczył, że żadnego przymierza nie zawierał. Rzecz cała poszła do Rzymu pod prawne rozstrzygnięcie senatu, i gdy tam toczyły się w tym względzie rozprawy, wojna pod Numancyą spoczywała. Laenas korzystając z tego poszedł do Luzytanii, gdzie się także przyłożył do katastrofy Viriathusa, następnie wyprawił się przeciw Lusonom, sąsiadom Numantynów. Wyrok senatu zapadł na dalsze prowadzenie wojny — rząd więc przyjął udział w łotrowskim czynie Pompeiusa — Numantynowie nie stracili odwagi i z większym oburzeniem chwycili za oręż. Laenas nieszczęśliwy bój toczył niemniej jak następca jego Gaius Hostilius Mancinus (617).

Mancinus.

Następne nieszczęścia nie tyle oręż numantyński zwałił na Rzymian ale raczej gnuśna i niedołężna karność wojskowa wodzów a w skutek tejże rok za rokiem bujniej krzewiące się rozpasanie, niekarność i tchórzostwo żołnierzy rzymskich. Prosta, a nadto fałszywa wieść, że Kantabrowie i Vaccaeowie spieszą na odsiecz Numancyi, skłoniła wojsko rzymskie, że bez rozkazu w nocy opuściło obóz, aby się skryć za szańce przed szesnastą laty przez Nobiliora usypane. Numantynowie zawiadomieni o tym poruszeniu, pośpieszyli czém prędzej i otoczyli Rzymian: jedyny tylko wybór pozostał, albo z orężem w ręku przebić się przez hufce nieprzyjacielskie, albo zawrzeć pokój na warunkach podanych przez Numantynów. Więcej daleko niż konsul, jakkolwiek uczciwy, ale słaby, a nadto mało znany, zdziałał w tym razie Tiberius Gracchus w stopniu kwestora służący w wojsku. Wziętość i znaczenie jego u Celtiberów, odziedziczone po ojcu, mądrym organizatorze prowincyi Ebru, skłoniła Numantynów do przyjęcia układu pokojowego, umiarkowanego, a przez wszystkich sztabowych oficerów rzymskich zaprzysiężonego. Senat wszakże odwołał natychmiast wodza i po długiej naradzie postanowił wnieść do ludu, aby z umową tą tak postąpić, jak niegdyś z kaudyjską, to jest odmówić ratyfikacyi i odpowiedzialność zrzucić na tych, którzy ją zawarli. Prawnie wszyscy oficerowie odpowiadać byli powinni, ponieważ zaprzysięgli umowę; lecz Gracchus i inni z powodu związków swoich ocaleni zostali, Mancinus sam jeden, nie należący do grona wyższej arystokracji, musiał pokutować za własną i innych winę. Odarty z oznak swojej godności odprowadzony został mąż konsularny do przednich straży nieprzyjacielskich, a gdy go Numantynowie przyjąć nie chcieli, żeby się nie zdawało, że i oni umowę za nieważną poczytują, były naczelnym wódz stał cały dzień w koszuli z rękami w tyle związanymi, smutne widowisko dla przyjaciół i nieprzyjaciół. Ależ następca Mancinusa, kolega jego w konsulacie, Marcus Aemilius Lepidus nie korzystał z gorzkiej nauki. Jeszcze się ciągnęły w Rzymie rozprawy nad umową Mancinusa, kiedy on z powodów żadnego znaczenia nie mających, podobnie jak szesnastą laty przedtém Lucullus, uderzył na wolny lud Vaccaeów i wspólnie z dowódcą tamtostronnej prowincyi obległ miasto Pallantia (618). Postanowienie senatu nakazało mu zaniechanie tej wojny; mimo to on trwał w swoim zamiarze, oblegał miasto pod pozorem, że okoliczności zmieniły się od owego czasu. Przy tém wszakże był równie złym żołnierzem jak i obywatelem; trzymając się pod murami wielkiego i silnie obwarowanego miasta póki mu w tym niegościnnym kraju żywności starczyło, opuścił je wreszcie, zostawiwszy chorych i rannych. Pallan-